

JEZUS CHODZĄCY PO JEZIORZE GENEZARET (Zagadnienie czasu mitycznego i historycznego w kulturze chłopskiej)

Na jedynym zachowanym w Polsce egzemplarzu pierwszego tłumaczenia z greki na polski Ewangelii św. Mateusza przez Stanisława Murzynowskiego, karty z opisem cudownego zdarzenia — chodzenia Pana Jezusa po morzu — nie są ani pokreślone, ani nie mają na marginesach żadnych uwag. Nieco dalej, na kartach następnych roi się od uwag, pisanych po łacinie lub po polsku, chyba czerwonym atramentem, dziś mającym barwę sepi.¹ W uwagach tych uderza przemożna powinność dania świadectwa, że się analizowany przedmiot zna wyśmienicie. Jeśli jednak krytykującym zadrsała ręka przy wypisywaniu swych uwag w części poświęconej zdarzeniu nad Jeziołem Genezaret, mógł — chociażby z tytułu miłości bliźniego swego — pozostawić gdzieś znak podziwu, czy chociażby uznania. Nic takiego nie uczynił. Przyjmijmy zatem, że nasz surowy krytyk, czytając kartę LXVIII (recto i verso) oraz recto karty LXIX tylko spokojnie, zamknął. Czy dlatego, że tłumaczenie na polski tego fragmentu pisma świętego jest arcydobre? Zapewne. Ale wówczas rodzi się pytanie dla nas zasadnicze, dlaczego Murzynowski tak je wyróżnił. Co skłoniło młodego tłumacza do przejęcia się opisem uciszenia wiatrów, burzy itd.? Może wchodziła w grę zaduma nad samym cudem stąpania po powierzchni wód morza.²

Zauważmy, że wśród cudów Jezusowych ten właśnie należy do zupełnie wyjątkowych, jakby przedłużających ze Starego Testamentu akty ujarzmiania żywiołów przez samego Boga i wreszcie Mojżesza. Wszelkie inne cuda Jezusowe (za życia) mają aspekt przeważnie uzdrowicielski, lub szerszy, wspomagający człowieka, charytatywny.³ Dopiero po śmierci i złożeniu do grobu — wniebowstąpieniu — zamyka cykl tych działań miłosiernych. Natomiast cudowne przemieszczanie się w przestrzeni ponad ziemią (z reguły mające charakter pokonywania raczej odległości w poziomie, chociaż również w pionie, czy tylko w pionie, casus bl. Ładysława z Gielniowa)⁴ odnajdujemy w dokonaniach Buddy, Mahometa, średniowiecznych świętych chrześcijańskich, doświadczających łaski lewitacji, a także w czynach bohaterów mitów i legend o czarnoksiężnikach, czarownicach i duchach. Natomiast chodzenie po wodzie, wydawałoby się w stosunku do szybowania, jednakowo niezwykle, w ogóle nie należy do przesiewzjęć podejmowanych przez wspomniane istoty. Czy to dlatego, że jest to działanie w kategoriach ich kratofanii „niemożliwe”, bo tak łatwo sprawdzalne itd.?

Moje dotychczasowe spekulacje nie pozwalają jednak zrozumieć do końca stanu ducha tłumacza, jego wewnętrznych motywacji, prowadzących do wyróżnienia ustępu o... małowierności, tak, „ludziach małej wiary”.

Odsuńmy na chwilę na bok rozważania o spektakularnej stronie zdarzenia nad Jeziołem Genezaret. Może właśnie ten aspekt uniwersalny etycznie, o szerszym znaczeniu niż uzdrowienia, pomnażanie jadła, aspekt zdecydowanie duchowy, odnoszący się do takich wartości ogólnoludzkich, jak ufność, zaufanie, moc wewnętrznych przekonań, wiara i ostatecznie przyjaźń, inspirował Murzynowskiego do starannego i w efekcie literacko zachwycającego spolszczenia oryginału.

Pozostaje jeszcze jeden czynnik — nie wykluczone, że decydujący — który spowodował nadanie opisowi w wersji polskiej spotkania Jezusa z apostołami-rybakami szczególnych walorów translatorskich. Wydaje się, że tym czynnikiem była, doświadczona na własnej skórze znajomość zagrożeń z jakimi spotykają się prawdziwi rybacy, narażeni na plagę wiatru, który swą siłę nagłą wzmacnia nad wszelkimi większymi akwenami, wreszcie spiętrza fale niespodziewanie. Ale to nie wszystko. Murzynowo przytulone do prawego brzegu Wisły należało do wsi zawsze bardziej rybackich niż rolniczych (ogrodniczo-sadowniczych),

względnie zajmujących się hodowlą.⁵ Kto choć raz przespał wietrzną noc na prawym (właśnie prawym, a nie lewym) brzegu Wisły, w tym jej odcinku, gdzie płynie prawie w poprzek najczęstszych i najdokuczliwszych w Polsce wiatrów południowo-zachodnich, będzie miał w miarę pełne odczucie interesujących nas osobliwości środowiskowych. Niezłą ich charakterystykę odnajdujemy w samej nazwie Murzynowo oraz w nazwach wiatru, kujawa (synonim, wiatr z Węgier, rzadziej węgierka) i części kraju, Kujawy: „Kujawy, nazwa dzielnicy wielkopolskiej (...), jak Bielawy; 'wydyma piaszczysta', od kui, 'wichru', cerk. kujati, 'mruć'; jest i chujawa, chaja, o 'zawierusze' (...)”⁶.

Murzynowski spędzający dzieciństwo między Murzynowem (dom babci i dziadka) a Suszycami (dom rodziców), w wieku dojrzałym, szukający zapewne w tych miejscowościach natchnienia i nastroju skupienia dla swej pracy, odwiedzający kościół flisacki w Rokiciu, znał na pamięć realia tego co dziś nazywamy frontem burzowym, układającym się nader często jak bieg ze wschodu na północny-zachód Wisły. W Murzynowie, położonym tuż przy rzece, zjawisko nagłego zachmurzenia, połączone z silnym i niespodziewanym wiatrem, mogło nie raz porwać młodemu uczonemu kartki ze stołu, aby równie nagle przeistoczyć się w upragnioną ciszę. Położenie dworku Murzynowskich na wysokim, nadwiślańskim tarasie, pozwalało postrzegać świat rozległy, hen po horyzont. Po każdej burzy z tego wyjątkowego obserwatorium miało się wgląd w niezwykle cud natury, przetarcie się nieba, zmieniającą się na oczach barwę toni rzeki — rozpogodzenie. W tamtych, odległych latach, widok rażąco uwijających się na brzegu rybaków (jeszcze przed chwilą walczących z żywiołem), szczęśliwych z udanego połowu i wyjścia cało z opresji, należał do stałego repertuaru, rozgrywającego się tu od wieków spektaklu. Zapewne pobyt Murzynowskiego w Wirtemberdze i we Włoszech, dalsze studia i praca w Królewcu (mieście przedzielonym Pregolą), nieopodał prawdziwego morza, pogłębiły jego wrażenia wyniesione z rodzinnych stron.

Wracajmy do naszego, przerwanego wątku, gorliwej pracy krytycznej Jana Maleckiego (Jana z Sącza, Sandeckiego).⁷ Tak nazywał się właśnie ktoś, kto zapamiętał kreślił i przekreślał stronicę pierwszego, polskiego przekładu Ewangelii św. Mateusza.⁸ Z powodu tych przekreśleń i uwag poczynionych na marginesach, jedyny, ocalały egzemplarz Ewangelii, zaliczany jest w dziale starodruków BUW do bezcennych cymeliów, unikatów po dwakroć. Można bez żadnej przesady powiedzieć, że Malecki na pierwszej karcie przekładu i kilku innych, po prostu się pastwił. Kreślił je bowiem w kratę, liniami ukośnymi, na przemian, z prawa na lewo i z lewa na prawo (5, 6 kresek). W dalszych częściach przekładu, Malecki zrezygnował z tych osobliwych przekreśleń (w paru miejscach jeszcze do nich powracał), natomiast rozbudował spisywanie uwag krytycznych na niezadrukowanych częściach karty. Nie było to działanie łatwe, albowiem dbały o prawidłowy przekład Stanisław Murzynowski, włączył do swego dzieła oprócz *Ortografii Polskiej*, uszczegółowienia jej zasad, drukowane w wybranych miejscach na marginesach (zarówno lewym, jak i prawym) każdej stronicy Ewangelii.

Postępowanie Maleckiego można w jakiejś mierze rozumieć. Przekład jaki oceniał posiadał cechy, które zaskakiwały — co stwierdzają znawcy przedmiotu (Rosponda, Krzyżanowski, Pępowski) — nowoczesnością, kształtowaną przez opozycję: rodzimost — obcość oraz literackość — potoczność.⁹ Malecki sam zabiegał u księcia Alberta o uzyskanie zezwolenia na drukowanie własnego tłumaczenia Nowego Testamentu. Surowo krytykując dzieło Murzynowskiego spowodował też wstrzy-

manie na krótko wydawania przekładu, firmowanego przez Jana Seklucjana. Ponadto Murzynowski wpłątany zostaje w spory teologiczne prowadzone w Królewcu z niezwykłym zacietrzewieniem przez zwolenników Fryderyka Staphylusa z jednej strony i z drugiej, zwolenników Andrzeja Osiandra (spór dotyczył między innymi nauki o usprawiedliwieniu).¹⁰ „Morlin, przeciwnik Osiandra, zaczął z kolei zwalczać przedsięwzięcie Seklucjana i Murzynowskiego. Posunął się tak daleko, że wykluczył nawet Murzynowskiego od komunii.”¹¹ Prace wydawnicze w drukarni Aleksandra Augesdeckiego prowadzone były wówczas w tajemnicy. I ostatecznie w 1553 roku ukazuje się *Testament Nowy Zupełny*.¹² Murzynowski mógł mieć poczucie całkowitego zwycięstwa nad swym bezlitosnym oponentem — dodajmy — starszym aż o 36 lat, doświadczonym pisarzem, tłumaczem, wydawcą i na koniec, pastorem. Czym sukces ten był ponadto? Otóż po 1553 roku nie ma już żadnego śladu — wcześniej niezwykle żywej — działalności Stanisława Murzynowskiego... Ks. I. Warmiński na początku tego stulecia w swej nieprawdopodobnie dociekliwej rekonstrukcji zdarzeń przed stuleciami w Królewcu, uznał 1553 rok datą śmierci, mającego zaledwie 27 lat, autora pierwszej *Ortografii Polskiej* i pierwszego przekładu Nowego Testamentu.

W przeciwieństwie do swych ziomek — którym poświęciłem pracę *Murzynowo, znaki istnienia i tożsamości* — żył krótko, umarł gwałtownie...¹³ Skromne Muzeum — Pracownia — jakim opiekują się w Murzynowie — poświęcone jest pamięci Stanisława Murzynowskiego.

Jednym z najważniejszych eksponatów, stanowiących podstawę ekspozycji murzynowskiego Muzeum, jest znaczny

rozmiarów obraz przedstawiający Jezusa w scenie udzielania ratunku świętemu Piotrowi na Jeziorze Genezalet. A więc obraz dotyczący tego miejsca w Ewangelii św. Mateusza w przekładzie Murzynowskiego, które nie zostało opatrzone żadnymi uwagami krytycznymi przez pastora Małeckiego. Obraz z Muzeum w Murzynowie to unikatowy zabytek w kulturze chłopskiej nie tylko Polski, lecz — można mniemać — również katolickich Niemiec, Włoch, Francji czy Hiszpanii.¹⁴ Pierwsze wrażenie przy oglądzie malowidła rodzi skojarzenia z malarstwem kościelnym XVIII w., a może nawet wcześniejszym. Zbliżywszy się do obrazu, nie trudno od razu spostrzec, że jest namalowany na dykie. Powstał w 1946 roku. Oto jego historia: W czasie wojny dwie rodziny z Murzynowa (Szymczakowie i Świdniakowie) często gościły, spokrewnionego z nimi przez małżeństwo, „króla szyprów” z Płocka, Stanisława Małkowskiego. Kiedy Niemcy spalili mu barkę, zbierał siły, aby przetrwać, nie w Płocku, lecz w Murzynowie. Koniec jednak wojny witał w Gdańsku. Mimo bowiem szykan ze strony okupanta, nie przestał być wodniakiem. Po wojnie, razem z synem Zbigniewem, również zawołanym wodniakiem, i jak ojciec mającym żonę z Murzynowa (z rodu Karasiewiczów) często z naszą wsią łączyli swoje losy, a poprzez tę wioskę z nieopodal położonym Rokiciem, parafią z romańskim kościołem, posiadającym przez swe bliskie, bezpośrednie (nie przedzielone zabudową wioskową) sąsiedztwo z Wisłą, miano kościoła flisackiego, czy wodniackiego.¹⁵ Związek kościoła rokickiego z życiem wodniaków uznać niewątpliwie należy za prastary. W czasie wojny kościół Niemcy zamknęli i zabronili jakichkolwiek przy nim praktyk religijnych. Natomiast wieloletniego proboszcza ks. Władysława Bromirskiego zabito w oślawionym w tych stronach obozie w Działdowie.

Małkowscy, ojciec i syn, Stanisław i Zbigniew, z wielkim

Il. 1. Fragment obrazu *Jezus chodzący po Jeziorze Genezalet*, 1946 r. Muzeum w Murzynowie





II. 2. Paul Bril, *Jezus chodzący po Jeziorze Genezalet*, pocz. XVII w. Kolekcja Porczyńskich

zaangażowaniem włączyli się w odbudowę podniszczonego w czasie wojny kościoła. Między innymi zbierali surowiec (mosiądz i srebro) na dwa dzwony, które miały otrzymać w zamian za ów akt darowizny imiona dwóch ofiarodawców.¹⁶ Proboszczem był wówczas ks. Wacław Gałęza. W niedalekim Brudzeniu (siedziba urzędu gminnego) analogiczną opiekę nad tamtejszym kościołem sprawował brat ks. Wacława, ks. Jan Gałęza. Stałym łącznikiem między braćmi księżmi pozostawał ich ojciec, malarz. Zaraz po wojnie poświęcił się on przyozdabianiu zniszczonych kościołów. W kościołach brudzeńskim i duninowskim, dzieło malarza Gałęzy istnieje do dzisiaj, w rokickim — w czasie przywracania mu pierwotnego, zabytkowego wyglądu — zostało usunięte.¹⁷ Malarz Gałęza, ojciec dwóch księży, stał się też autorem interesującego nas obrazu, przechowywanego obecnie w Muzeum w Murzynowie. Do powstania obrazu, według żyjącego do dziś w Płocku Zbigniewa Małkowskiego, syna „króla szyprow”, Stanisława, doszło w sposób następujący: Stanisław Małkowski zaangażował się nie tylko w gromadzenie surowca do odlania dzwonów, ale również w namalowanie obrazu bliskiego sercom wodniaków i rybaków do ołtarza, wystawianego tradycyjnie przez murzynowiaków w Rokiciu na Boże Ciało. W przeciwieństwie do pozostałych parafian (z wiosek Myśluborzyce, Więslawice, Rębielin, Uniejewo i samo Rokicie), zadawałających się jedynie przystrajaniem na Boże Ciało przydrożnego krzyża czy kapliczki (*figury*), stale znajdującej się we wsi, murzynowiacy montowali — należy użyć tego terminu — ołtarz: podobnego mu nie sposób odnaleźć, korzystając na przykład z wiadomości czerpanych z literatury przedmiotu, archiwum fotograficznego IS PAN, przekazów ustnych itd. Otóż ołtarz ten ustawiano na dwóch rybackich łodziach, specjalnie dowożonych z Murzynowa w pobliże kościoła, aby umieścić je przy brzegu (w zależności od roku) wcześniej — Wisły, później — na jednym z trzech, znajdujących się tam do niedawna stawków (*kanalków*). Sam ołtarz, stół przykryty obrusem, przybrany czterema świecznikami i kwiatami w wazonach, ustawiano na desce łączącej łodzie. Do boków

stołu przytwierdzano sieci rybackie, które rozpościerano, jak przy łowieniu ryb, ukośnie, na lewo i prawo. W sieci wkładano deski do krajania, mające zazwyczaj w tych stronach kształt ryby pokaźnej, szerokiej, niczym karp lub leszcz. Dodatkowo jeszcze majono te sieci — zatykając od góry — gałązki zerwane z pobliskich krzewów czy drzew. Ponad ołtarzem wyprowadzano, związane na masztach łodzi, dwa żagle, dokładnie rozpostarte na rozprach. W poprzek zaś żagli umieszczano chorągwie (obecnie dwie białoczerwone). Wreszcie po środku, ponad stołem, zawieszano obraz.

W 1946 roku Stanisław Małkowski sporządził do fundowanego przez siebie obrazu podkład z dykty, obramionej profilowaną listwą. Podkład miał kształt wysłużonego w pionie prostokąta u góry zwieńczonego półkołem o podstawie równej połowie szerokości całości powierzchni. Tylko sam kształt tego podkładu (owo półkoło u góry) sugeruje związek naszego obrazu z dawnym malarstwem religijnym. Jak wiadomo, powierzchnia półkola służyła często przedstawianiu sfery niebiańskiej, a pozostała, ziemskiej. W półkolistej części murzynowskiego obrazu namalowany został początek świetlistej smugi — stopniowo rozszerzającej się — skierowanej na głowę Jezusa.

Gałęza zgodził się namalować Jezusa chodzącego po morzu za... remont posiadanego kajaka. Małkowski kajak wyremontował. I już w 1947 roku murzynowiacy mogli wystawić na Boże Ciało nowy obraz imponujących rozmiarów. Wystawiano go również (ale tylko zawieszając na północnej ścianie kościoła w Rokiciu) w czasie trzech odpustów: w dniach świętych Piotra i Pawła (patronów kościoła), św. Małgorzaty (patronki parafii) oraz Przemienienia Pańskiego. Obraz spełniał swe zadania przez ponad 30 lat. Pod koniec lat siedemdziesiątych — za czasów nieocenionych zasług dla rokickiego kościoła proboszcza ks. Jana Degowskiego — uznano, że obraz powinien zostać zastąpiony przez inny, całkiem nowy. Po latach, na moją uwagę, że obraz Gałęzy nie był jeszcze stary i zniszczony, jedna z od-

powiedzi brzmiała: „To tak się mówi, ale on stał na chórze w kościele, a tam, i mysz go nagryzła, i się kurzył...”¹⁸

Kiedy pojawił się nowy obraz, o czym za chwilę, dzieło Gałęzy powędrowało z chóru do przykościelnej, dawnej cmentarnianej kaplicy, w której przechowywano różne rupiecie. I pewnie, przywalony starymi, połamanymi ławkami szczelby całkiem, gdyby nie drzemiące — chociaż nikłe — pasje muzealnicze piszącego te słowa.

Zamówienie wykonania kolejnego obrazu trafiło do nieżyjącego od 1987 roku Alojzego Piekarskiego, emerytowanego hutnika szkła, zawołanego wędkarza, osoby o niezwykle bujnym życiorysie (wychowywał się na Moldawance w Odessie) i żywiołowym temperamencie. Nikt z mieszkańców wsi, ani też sam proboszcz, nie brali przez chwilę pod uwagę faktu, że Piekarski był — jak stwierdzał z rozmysłem, bezdyskusyjnie — wyłącznie pejzażystą. Stanowczo też się wypierał, jakoby rozpoczynał od malowania makatek, między innymi z Aniołem Stróżem, prowadzącym dwoje dzieci przez kładkę nad rwącym potokiem. Kiedy otrzymał zamówienie na obraz do ołtarza, należał już do grupy jeleniogórskich amatorów, malarzy naiwnych. Do Murzynowa trafiał na wakacje, i nad Wisłą, a potem Jeziołem Włocławskim, zdobywał natchnienie do realizowania się według ustalonych, powtarzających się schematów malarza „pięknych widoków”. Unikał jak ognia portretowania, scen rodzajowych, szczególnie religijnych. Może dlatego, że nie zapomniał swoich pierwszych kroków zarobkowych w sztuce malowania, kiedy poświęcać się musiał przedstawianiu owego Anioła Stróża i słodkiej pary dzieci. Dał się jednak nakłonić do przyjęcia zamówienia-zlecenia za osławione pół litra, jak mawiał, *za bańkę*. Ogląd dzieła Gałęzy w Rokiciu, którego wcześniej nie próbował wcale poznać (nie chodził do kościoła), przekonał go, że „apostołów wyglądających jak małpy, należy przedstawić kształtniejszymi” (słowa wdowy po malarzu). Co też uczynił, szybko, sprawnie, nim trafiły doń obiecane przez kościelnego, ś.p. Franciszka Torbickiego, jajka, niezbędne do zagruntowania już nie dykty, lecz płyty pilśniowej twardej.

Obraz Piekarskiego, w żywych kolorach, z wyrazistą figuracją, starannym ukazaniem twarzy nawet drugoplanowych postaci, przyjęty został z wielkim uznaniem i do dzisiaj raz do roku pełni swoje kultowo-obrzędowe zadanie. Ołtarza już nie ustawia się na łodziach przy jakimś stawku, lecz przy pobliskim w stosunku do kościoła, solidnym słupie cementowym, podtrzymującym przewody elektryczne. Spoza tego słupa (w kształcie odwróconego V) rozpościera się widok na rozległą toń Jeziora Włocławskiego — martwy zalew — dawną Wisłę. Ale nadal murzynowiaci, mimo że przestali być wodnikami i rybkami (między innymi z powodu przekształcenia rzeki w jezioro) przystrajają ołtarz na Boże Ciało dwoma żaglami, a także sieciami, w których znajdują się symboliczne przedstawienia ryb.

Jezus chodzący po Jeziorze Genenezaret jest tematem w ikonografii religijnej Polski nader rzadkim. Obrazy z Murzynowa I i II (Gałęzy i Piekarskiego) stanowią — jak mi się wydaje — tego tematu najbardziej kwintessencjonalne ujęcie, przy tym — co nie jest bez znaczenia — ukazane w formacie znacznym (160×240 cm i 140×210 cm), ułatwiającym percepcję osobie nawet mało zaznajomionej z opisywanymi przez trzy Ewangelie cudami Jezusowymi. Korzystając z Archiwum IS PAN, stanowiącego między innymi zbiór dosyć uszczegółowionych danych, pochodzących z systematycznej inwentaryzacji obiektów opracowanych w „Katalogach Zabytków Sztuki w Polsce”, odnalazłem zaledwie dwa obrazy, w których występują aspekty zdarzenia o jakim mówimy: w bydgoskim w Koronowie (kościół pocysterski) aspekt samego uciszenia burzy i wiatrów i w Krośnie w kościele parafialnym na obrazie z XVII w., zatytułowanym *Cudowne rozmnożenie ryb*, aspekt małowierności św. Piotra, tonącego w odmętach przed Jezusem, stojącym na brzegu (nie na wodzie).¹⁹ Za plecami św. Piotra ukazana została łódź pod zrefowanym żaglem, miotana falami, z sześcioma postaciami

w środku. Scena ta zajmuje tylko górną część, dokładnie do połowy powierzchni 100×200 cm płótna, wydłużonego w pionie. Natomiast w dolnej partii obrazu, na pierwszym planie, siedzący Jezus w otoczeniu ośmiu postaci błogosławi gestem pankratora małą rybę, leżącą na stole. To są oficjalne świadectwa, udokumentowane w druku. Można mniemać, że jest ich w kraju więcej — nie na tyle jednak, aby należało zmienić wypowiedziany wcześniej sąd o sporadyczności występowania interesującego nas tematu (słabego spopularyzowania go przez malarstwo).

Na koniec tych rozważań o naszej zasobności w sakralia związane tematycznie z cudem Jezusowym nad Jeziołem Genenezaret pragnę powiedzieć, że w znanych mi krajowych ekspozycjach (Muzea Narodowe w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Diecezjalne w Płocku i Tarnowie), w ekspozycjach malarstwa zachodnioeuropejskiego, bo i w nim należy poszukiwać obecności analizowanego tu wątku, nie spotkałem się z dziełem, które bezpośrednio czy tylko pośrednio zaspokoili oczekiwania badacza. Dlatego z prawdziwą radością oglądałem w kolekcji Janiny i Karola-Zbigniewa Porczyńskich dwa obrazy: malowany w poziomie, pochodzący z galerii pałacowej, Holendra Paula Brila, Rzym 1626 (73,5×101 cm); oraz malowany w pionie, półkoliście zakończony, pochodzący z wystroju kościelnego, Włocha, Giovanniniego Battisty Pittoniego Młodszego, Wenecja 1767 (74,2×99,6 cm). Oba powstały u schyłku życia artystów. Tytułowane są: *Jezus chodzący po Jeziorze Genenezaret*. Pierwszy ukazuje zdarzenie w rozległym pejzażu, rozluźniając dziejącą się akcję, natomiast drugi przybliża ją i dramatyzuje. Pittoni zrezygnował z realiów pejzażowych, a także takich detali jak klepki w łodzi, maszt, zrefowany żagiel itd. Łódź w jego obrazie wypełnia dziesięć postaci — nie zastygłych w akcie podziwu, zdumienia — lecz miotanych namiętnościami walki z żywiołem i jakby mimochodem postrzegających św. Piotra wyciągającego ramiona do Jezusa, który mówi „czemu zwątpiłeś małej wiary”. We wcześniejszym obrazie Brila, św. Piotr ukazany jest w znacznym oddaleniu od Jezusa w pozycji unoszenia się nad wodą (jest to moment, kiedy „Piotr wyszedł z łodzi” — na zawołanie Jezusa — „Przyjdź!” — „i kroczył po wodzie”). W obrazie włoskim, późniejszym, św. Piotr ukazany jest blisko Jezusa, który „podaje mu rękę” w dalszym momencie zdarzenia, kiedy „na widok silnego wiatru uląkł się i gdy zaczął tonąć, krzyknął: ‘Panie ratuj mnie!’”²⁰ Zwracam uwagę na te szczegóły albowiem obraz krośnieński ma swe powinowactwo z wzorcem występującym w dziele Brila (nawet łódzie z podwiniętymi żaglami i charakterystycznymi masztami są bardzo podobne; ponadto w jednym i drugim obrazie Jezus ma rozchylone ramiona w geście przywoływania — witania). Natomiast obydwa obrazy murzynowskie, to wyeksponowanie — jak w dziele Pittoniego — ostatniej fazy zdarzenia, najbardziej dramatycznej, w której Jezus zbliża się do św. Piotra. U Pittoniego prawą ręką podtrzymuje dłoń św. Piotra. W obrazie Gałęzy św. Piotr chwytą się rękami Jezusa, a on obejmuje go prawym ramieniem. Piekarski wymyślił całkiem własne rozwiązanie. Jezus i św. Piotr trzymają się oburącz, dwiema dłońmi, mocno zaciśniętymi i wyciągniętymi przed siebie. W obrazach Brila, Pittoniego oraz krośnieńskim Jezus stoi na powierzchni wody (w dwóch pierwszych) i brzegu (w ostatnim), boso lub w sandałach (u Pittoniego). Na obrazie Gałęzy widzimy Jezusa boso stąpającego po powierzchni wody, a na obrazie Piekarskiego, śmiało kroczącego na boska, również nie zanurzając w wodzie nóg. Zachowanie Jezusa kontrastuje z zanurzonym po kolana w wodzie św. Piotrem.

Alojzy Piekarski, który umarł mając 74 lata, pragnął żyć jak najdłużej, aby dożyć — jak zwykł mawiać — tej chwili, kiedy ten świat „będzie się rozpierniczał”. Mimo więc swoistego katastrofizmu, a nieraz wręcz nihilizmu, przedłużył w Murzynowie pamięć o wydarzeniu wzniosłym, optymistycznym, mającym nie tylko wymiar konfesyjny, lecz również uniwersalny, dotyczący ufności, wiary, trwałości i nienaruszalności wewnętrznych stanów ducha, przyjętych zobowiązań, żywionych przekonań.

Obrazy Brila i Pittoniego są dziełami mistrzów, przy których obrazy: krośnieński, koronowski i obydwa murzynowskie — ja-



II. 3. Górna część obrazu *Cudowny polów ryb*, poł. XVII w. Krosno, kościół parafialny

wią się jako poczynania skromne, sprymitywizowane. Ksawery Piwocki przypadki im podobne charakteryzował jako nierozłączne z nurtem rodzimym w rozwoju sztuki w Polsce. Nurt ten w swej malarzkiej, szczególnie religijnej, postaci wyróżnia się często ekspresją dosyć sugestywną, lecz naiwną, nieraz intensywnym klimatem, tchnącym wzruszającym prowincjonalizmem. Ale ponad tymi formalnymi cechami badacz dostrzega rzecz najistotniejszą, żywotność potrzeb powołujących, a nawet wymuszających w naszych czasach u artystów, bynajmniej nie spowitych mistycyzmem katolickim, służenie mu z całym dobrodziejstwem swego artystycznego inwentarza. Malarstwo kościelne — współczesnych, głośniejszych malarzy — Przemysław Brykałskiego i Jerzego Nowosielskiego oraz twórczość Stanisława Fijałkowskiego — wydaje się — w pełni potwierdza tę sugestię.

Po tych przydługich i nurzących szczegółami opisach, możemy obecnie przejść do postawienia pytania o znaczeniu zasadniczym, ważnym dla rozumienia istotnych dla etnologii kategorii: czasu, przemijania, pamięci, trwania, z jednej strony, i z drugiej, rozumienia (wykorzystywania w pracach etnologicznych) faktu historycznego, procesu przemian i ostatecznie świadomości historycznej a świadomości mitycznej.

Pytanie tak by brzmiało:

Czy wyjątkowy (niepowtarzalny) charakter praktyki kulturowo-obrzędowej na Boże Ciał w Rokiciu, zgotowywanej przez murzynowiaków co roku, praktyki, w której ważnym elementem jest możliwość przemyśleń, tudzież doświadczenia krzepiących emocji przed obrazem ukazującym Jezusa chodzącego po Jezio-

rze Genezaret, to zjawisko całkiem późnej proveniencji (związane z najnowszą historią), mające incydentalny charakter, jak ów akt wykonania bezpośrednio po wojnie przez malarza Gałęzę imponującego malowidła?

Czy też nie! Czy przypadkiem, a raczej dosyć niezwykle, chociaż naturalną koleją rzeczy, nie nastąpiło w 2 połowie XVI wieku, względnie później, po śmierci Stanisława Murzynowskiego, autora pierwszego w kraju przekładu na język polski Pisma świętego, sprowokowanie swego otoczenia przez bolejącą rodzinę, może nawet rozpaczającą, ale też w najlepszym tego słowa znaczeniu, dumną z dokonań swego reprezentanta. Czy nie było to nakłonienie przez osoby z murzynowskiego dworu swych poddanych, lecz też współparafian, do innego rodzaju kultu Jezusowego, aniżeli ten, którego pospolicie doświadczamy do dziś zarówno na wsi, jak i w mieście? Nakłonienie do aktu pogłębionych rozmyślań, poważnego zastanawiania się, wręcz kontemplacji i medytacji?

Styl, sposób potraktowania tematu w obrazie wykonanym w 1946 roku przez Gałęzę, wskazuje że artysta mógł korzystać z wzoru (innego obrazu) z XIX czy XVIII w., znajdującego się w inwentarzu rokickiego kościoła, nawet z obrazu, z którego korzystali kiedyś murzynowiacy przy wystawianiu swego oryginalnego ołtarza na Boże Ciało.²¹ Swoista nonszalancja tej społeczności w podmienianiu obrazu obrazem, jeśli pierwszy uznany został za nie spełniający już dostatecznie dekoracyjnej i reprezentacyjnej roli, czyli podmienianie obrazu cenniejszego nie tak cennym, lecz schlebiającym wyobrażeniom i gustom, nakazuje dopuścić, że praktyka do jakiej się odwoływano między 1946 rokiem a końcem lat siedemdziesiątych należała do zwyczaju, że posiadała tradycję. W przeszłości okresy między jedną a drugą



II. 4. Giovannini Battista Pitoni Młodszy, *Jezus chodzący po jeziorze Genezaret*, ok. 1767 r.
Kolekcja Porczyńskich

podmianą mogły być znacznie dłuższe, wszelako nawiązywały do konkretnego, inicjacyjnego faktu historycznego w odległej przeszłości; faktu, który można nazwać, sprowokowaniem, nakłonieniem, zadysponowaniem. U samych zaś podstaw historycznego zdarzenia mogła zaistnieć — jak to bywało w zwyczaju — wotywna fundacja obrazu dokonana na samym początku przez Murzynowskich.²²

Przedstawiłem — jak mi się wydaje — dosyć przekonujący wywód, wsparty o analizę konkretnych faktów historycznych, próbą wyjaśnienia genezy i rozwoju osobliwego zwyczaju religijnego, korzystającego z doniosłej formuły ikonicznej, zawartej w obrazie Jezusa chodzącego po morzu. Nie znalazłem jednak potwierdzenia u moich licznych rozmówców faktu istnienia przed 1946 rokiem adoracji w ołtarzu ustawianym przez murzynowików na Boże Ciało obrazu, który przypominałby dzieło malarza Gałęzy. Wypowiedzi jakie otrzymywałem były mniej więcej takie:

— Wystawialiśmy obraz jakikolwiek (moje podkreślenie JO), jaki kto dał.

— A jakie dawali?

— Nie pamiętam.

To stwierdzenie „nie pamiętam” (choć dotyczy czasu niezbyt odległego, okresu międzywojennego) powtarzane uparcie i z silnym przekonaniem, nigdy nie stwarzało w rozmowie — przy próbie rekonstruowania zwyczaju — rozstrzygnięć alternatywnych, czyli dopuszczających wcześniejszą niż 1946 rok obecność w analizowanym kulcie nie jakiejś formuły ikonicznej ogólnej, lecz ściślej, z konkretnym cudem Jezusowym związanej, a nawią-

zującej do etosu *Kielbików* i *Uklejek* — mian (przezwoisk-przydomek) posiadanych przez murzynowików z tytułu ich dawnych zajęć rybackich i wodniackich. I tu wstępujemy w nurt interpretacji niezależnej zupełnie od historii, w nurt kształtowania się świadomości mitycznej; rodzenia się mitu na naszych oczach, lekceważącego (nie dopuszczającego do obecności w świadomości) nawet faktów łatwo sprawdzalnych z teraźniejszości! Proces ten (mitotwórczy) u niektórych reprezentantów badanej grupy *Kielbików* i *Uklejek*, wykluczy nawet istnienie w kulcie na Boże Ciało jakiegoś ważnego obrazu przed tym, który namalował Alojzy Piekarski pod koniec lat siedemdziesiątych! Mniemanie o swym wybraństwie (nie znajduję lepszego słowa na określenie wysokiego stopnia świadomości o posiadaniu przez daną społeczność cech wyróżniających się w stosunku do cech swoich sąsiadów), wzmacniają opinie mieszkańców Duninowa, Siecień, Uniejewa oraz Rokicia. Oto wypowiedź Stanisława Gerwatowskiego z Uniejewa, ur. w 1910 r., brata zmarłego przed laty, cieszącego się wielkim uznaniem księdza, proboszcza w Gostyninie:

„Murzynowiaci są inteligentni, dobrzy i uczciwi. Mieli zawsze synów dobrych, grzecznych i inteligentnych... Może tylko Fabiszewski (Konstanty, osoba o niepospolitych talentach, pomysłał i wyobraźni, wodniak zawołany o niebywale pogodnym usposobieniu — przyp. JO) miał takie swoje kawałki, lubił pomarudzić, pokiepkować (niezłotliwie pożartować — przyp. JO)”.

Opinia ta i liczne jej podobne, koresponduje z wyjaśnianiem

sobie — w kategoriach mitu — fenomenowi murzynowskiemu ołtarza na Boże Ciało. Opinie te dopełnia i zarazem wyostreża w istotnym kierunku sąd jednego z murzynowiaków — co jest ważne — z pokolenia młodych. Mówi Mirosław Szatkowski:

— Murzynowiaci (w przeciwieństwie do współparafian, uniejewiaków, myśliborzaków, wieślaviaków, rębieliniaków, nie mówiąc już o Dworusach-Orzykach, siecieniakach — przyp. JO) UMIEJĄ SIĘ ZORGANIZOWAĆ.

A zatem posłuchajmy co — umiejący się zorganizować, inteligentni, dobrzy i uczciwi — mówią o swoim obrazie. Zdzisław Caban, ur. w 1948 r., cieśla, stolarz, rolnik. Z tytułu stanu wciąż wolnego, bezpośredniego usposobienia, świadczenia usług (na samą wieś i okolicę), szczerzy gaduła, uznany być może za pośrednika, czy łącznika wśród swych ziomków w tworzeniu przez nich mitu. Ponadto, właśnie Zdzisław Caban, który dziedziczył po ojcu umiejętności rzemieślnicze i warsztat stolarski, sporządził podkład i ramę II obrazu, namalowanego przez Piekarskiego. Półkoło na górze ramy przekształcił w łatwiejszy do wykonania... trójkąt. Muzeum w Murzynowie odwiedzał setki razy. Wielokrotnie przyjmowany był w nim przy stole, za którym w odległości ok. 1,5 m wisi na ścianie obraz I, namalowany przez Gałęzę:

— Ja w Muzeum obrazu z Panem Jezusem nie widziałem (stanowczo, bezdyskusyjnie).

— Wisi za stołem, przy którym nie raz siedziałeś.

— Możliwie, że tam wisi, ale nie widziałem. Ostatnie zdanie wypowiedział nasz rozmówca z pokornym — dosyć mu charakterystycznym zawstyżeniem.

Matka Zdzisława, Klementyna, ur. w 1926 r.:

— Co jest na obrazie?

— Apostołowie.

— A pan Jezus?

— Pan Jezus jest z nimi.

— Gdzie?

— W łódce (niepewnie).

— I co oni tam robią?

— Jak to? Przecież łowią ryby.

Przyznasz szanowny Czytelniku, że to dosyć zaskakujące wypowiedzi. Nie ulega kwestii, że słabo przylegają do wywołanego na wstępie opisu unikatowej i zarazem doniosłej postaci adorowanego przez murzynowiaków na Boże Ciało ołtarza. Czy wypowiedzi te mogą być uściśleniem pierwszej cechy, jaką społeczność Murzynowa posiada w opinii sąsiadów? A może, przytoczone wypowiedzi uznać należałoby za odosobnione?

Jan Wudarczyk, ur. w 1922 r., wieloletni robotnik stoczni płockiej, rolnik, gospodarz najwyższego stopnia zapobiegliwości i dbałości. Jedyny już we wsi, celebrujący systematycznie oddawanie, zbieranie i suszenie spławów na opał:

— Na tym obrazie, co go Piekarski namalował, to jest Pan Jezus w łodzi.

— Co tam robi?

— Stoi i łapie ryby siecią!

Krystyna Wudarczyk, ur. w 1926 r., żona Jana, matka trzech wspaniałych córek i jednego syna. Kobieta wielkiej zamożności i dobroci, niebawem pracowita:

— Przed wojną murzynowiaci ten obraz nad samą Wisłą na dwóch łodziach wystawiali. Do obrazu samego się nie podchodziło, bo był na wodzie.

— Na obrazie był przedstawiony Pan Jezus?

— Tak. Pan Jezus stał w łodzi i zarzucał te sieci.

— Z kim?

— Z apostołami. Bo to jest obraz rybacki, a Pan Jezus i wszyscy apostołowie byli rybakami.

Państwo Wudarczykowie są najbliższymi (przez drogę) sąsiadami Muzeum. Pani Krystyna w 1989 r. dwukrotnie odwiedziła Muzeum po odświeżeniu wnętrza i zmianie ekspozycji na zatytułowaną: Muzeum Jednego Obrazu. Mogła więc przyjrzeć się z bliska i dokładnie, co on przedstawia.

Franciszek Ziemiński, ur. w 1922 r., wieloletni sołtys, niebawem dbały gospodarz, również sąsiad Muzeum. Zawołany i jedyny zarazem wędkarz we wsi. Odkąd trudno cokolwiek złowić na wędkę, przerzucił się na łowienie ryb siecią. Z tego powodu, codziennie od 3 lat, przychodzi w bezpośrednie sąsiedztwo

Muzeum, przy którym cumuje swą łódź. Przyznał z nieskrywaną szczerością, że wzniesłego sztyldu, przybitego do szczytowej ściany (którą musi omijać) budynku muzealnego, nie czytał:

— Na obrazie jest św. Piotr na morzu.

— Co — panie sołtysie — robi?

— Siedzi w łódce, może ma sieci... Nie pamiętam.

— Z kim jest św. Piotr?

— Sam jest w łódce.

Jadwiga Ziemińska, ur. w 1930 r., żona sołtysa, prawdziwej zamożności kobieta, matka dwóch dzielnych córek i syna, lidera zespołu muzycznego. Sama niegdyś często grająca na skrzypcach. Wielkiej pogody ducha. Jedyna oratorka w majowych śpiewach przed zrekonstruowaną przy Muzeum kapliczką:

— Na obrazie Piekarski namalował św. Piotra.

— Kogo jeszcze?

— Jeszcze może jakiegoś apostoła. Ale św. Piotra na pewno.

— I co on robi?

— Łowi ryby.

Szwagierka pani Jadwigi, Eugenia Karasiewicz, starsza o dwa lata, mieszkająca na drugim końcu wsi, ma odmienną wizję obrazu:

— Na obrazie jest łódka na morzu. W łódce siedzi Pan Jezus.

— Jest sam?

— Siedzi z kimś jeszcze, może ze św. Piotrem.

— Czy coś robią?

— Nie, nic!

Sięsiadka Karasiewiczów, Józefa Torbicka, ur. w 1920 r., wdowa po kościelnym ś.p. Franciszku (Biskupie):

— Piekarski od męża nie chciał niczego. Bo to do kościoła obraz.

— Co jest przedstawione na tym obrazie?

— Pan Jezus i św. Piotr. Siedzą sobie w łodzi.

— I co czynią?

— No, jak to co? Ryby przecież łapia.

Zatem często nie ma zgodności między bratem i siostrą, to znów mężem i żoną, sąsiadami, kto jest w łodzi i co w niej robi. Przeważa jednak zdecydowanie pogląd, że łowią ryby, św. Piotr, apostołowie, nie wyłączając samego Jezusa. Czynią to siedząc, w pozycji wygodnej, chciałoby się rzec, relaksowej („siedzą sobie”). Ale interesująca nas redukcja zawiloci tematycznych występujących w obrazie, może zostać rozszerzona na apostołów, a nawet na św. Piotra. I wówczas relacjonująca treść obrazu osoba, mówi tylko o jednej postaci.

Felicja Szymczakowa, najstarsza murzynowianka, ur. w 1908 r. Od 1928 r., kiedy przybyła z Siecienia i wyszła za mąż za Józefa, należy do stałych opiekunek ołtarza. Osoba niezwykle żywotności i jasności umysłu, jak też pogody ducha. Nie dostrzega ona różnicy — mimo osobistego zaangażowania przy ustawianiu murzynowskiego ołtarza na Boże Ciało — między nim, a przystrojonymi figurami przydrożnymi przez rokiciaków i uniejewiaków. Dobiero przy pomocy uczestniczącego w rozmowie wnuka Mirosława Szatkowskiego (krzyczącego w jakimś momencie na babcię, „czy babcia nie rozumie?”) udaje się jej uzmysłowić różnicę między gorliwością jednych i drugich parafian:

— Na tym obrazie św. Piotr idzie po wodzie (pierwsza taka wypowiedź!), a Pan Jezus — mnie się zdaje — stoi w łodzi...

— Czy to przypomina pani jakąś scenę z Pisma świętego?

— Nie, ale ja codziennie czytam święte Pismo. Muszę codziennie, nawet dwa razy dziennie chociażby kawałek przeczytać.

— No, no, no. (Wyrażam jak potrafię swój szczerzy podziw).

— Pan mi nie wierzy? (I na dowód przynosi Nowy Testament wydany w Płocku w latach sześćdziesiątych. Stwierdza, że ma nawet dwa Pisma święte).

Posłuchajmy obecnie rozmowy, w której po raz pierwszy pojawi się stwierdzenie, że „Pan Jezus chodzi po wodzie”. Zofia Gurdzińska, ur. w 1918 r., wielkiej kultury osobistej, o bogatym życiu wewnętrznym objętym pogłębianą refleksją. Matka dwóch liczących się we wsi gospodarzy. Wdowa po Henryku, gospodarzu i szutniku, osobie o najwyższym w grupie stopniu świadomości jej dziejów. Oraz wnuczka Martyna, ur. w 1980 r., dziewczynka o dużej łatwości nawiązywania kontaktów. Rozmowa odbyła się w środku dnia w lecie po oderwaniu obydwu osób od oglądania w telewizji *Wichrów czasu*.

— W tym roku nie byłam na Boże Ciało w Rokiciu i obrazu nie oglądałam.

— To zapraszam do Muzeum.

— To pan go ma?

— Tak, ten co się zniszczył.

(...) Długie, wymowne milczenie bez wyrażenia chęci odwiedzenia Muzeum. Po czym mówi o samym obrazie.

— Ja nie wiem co on przedstawia. Chyba apostołów. Chyba płyną w łodzi. Nie przyglądam się temu (dosyć butnie).

— Czy z apostołami jest Pan Jezus?

— Chyba tak.

— A św. Piotr?

— Na pewno! Chyba są w łodzi.

— Wcale nie! (włącza się Martyna). Pan Jezus chodzi po wodzie.

— Dlaczego, co to oznacza?

— A bo ja wiem (z właściwą sobie pewnością siebie).

Córka Konstantego Fabiszewskiego, owego lubiącego poma-
rudzić, *kiepkującego* murzynowiaka, ur. w 1921 r., Halina Ru-
dzińska, matka dwóch synów (jeden jest wziętym gospodarzem)
i córki, inżyniera budownictwa, należy do dwóch osób, które w
całej społeczności murzynowskiej, mają prawie zgodną z rzeczy-
wistą wizję obrazu Jezusa chodzącego po morzu. Wyjaśnia tę
pełniejszą swą wiedzę o obrazie zasługami ojca, wodniaka. Miał on
w zwyczaju zabierać ją ze sobą na barkę — kiedy była dzieckiem
— płynąc do Warszawy. Prowadził ją tam do kin i teatru:

Tam (na obrazie) jest cud ukazany. Pan Jezus uciszył burzę na
morzu.

— Na obrazie namalowany jest tylko Pan Jezus?

— Nie. Także apostołowie, ale nie pamiętam ilu. Św. Piotr jest
na pewno, bo on się bał i dlatego Pan Jezus uciszył burzę.

— Jak to wygląda?

— Pan Jezus jest w wodzie, ucisza burzę i uspakaja św. Piotra.

— Jak?

— Jak? Nie pamiętam... Może go do siebie przyciąga... Nie
pamiętam.

— A apostołowie?

— Oni są w łódce.

— Łowią ryby?

— Nie, bo była przecież burza.

Nasza wyjątkowa rozmówczyni ma Pismo święte i — jak mówi
— czasami je czyta. Drugą osobą wyróżniającą się w przed-
stawianiu treści obrazu jest Janina Świdniakowa, ur. w 1920 r.
Wdowa po sławnym studniarzu (budował pierwsze we wsi
studnie). Niezwykle skromna, żyjąca samotnie. U Świdniaków
zatrzymywał się — jak pamiętamy — Stanisław Małkowski, „król
szyprów”. I może ten fakt miał swoje znaczenie w uzyskaniu przez
panią Świdniakową pełniejszej wiedzy o obrazie. Mówi bez
specjalnych indagnacji, z jakimi mógł Czytelnik zetknąć się
wcześniej, mówi naturalnie, pełnymi zdaniami, przekazując taką
informację:

Obraz dawny i Piekarskiego ukazują uciszenie burzy przez Pana
Jezusa. Pan Jezus stoi na wodzie. Są też na obrazie namalowani
rybacy, apostołowie, św. Piotr, jak w Ewangelii, której nie
pamiętam. Ale wiem, że św. Piotr wołał do Pana Jezusa — ratuj!

Wszechogarniający racjonalizm przekonań. Wbrew pozorom,
świadomość dwóch ostatnich rozmówczyń jest również przypo-
rządkowana dosyć surowemu myśleniu racjonalnemu, racionali-
zmowi wyznawanemu i głoszonemu przez inne we wsi osoby,
ogół murzynowiaków. Myślenie abstrakcyjne — przy którym
mogłoby być postrzegany element moralizatorski i ostatecznie
mistyczny — zawarty w Chodzeniu Jezusa po morzu — nie
występuje w żadnym z uzyskanych sądów. Cudowność chodze-
nia po powierzchni wody przez Jezusa dostrzeżona zostaje
wyłącznie przez dzieci. Nikt z rozmówców nie wspomina — co
jest niezwykle charakterystyczne — o słowach Jezusa o malowie-
rności. Jeśli przywołane zostaje słowo z Ewangelii, to tylko owo
„ratuj”, łatwo urealniane się we własnych doświadczeniach.

Stuchając wypowiedzi mówiących, co obraz murzynowski
przedstawia, obcujemy z wizjami rozchwieanymi, a przy ustalaniu
realiów sprzecznymi ze sobą. Sądzą jednak, że wykształca się mit
o dosyć jednoznacznym sensie. Kodyfikują go wrażenia i ostatec-
nie zdecydowanie autorytarne poglądy dwóch osób (jednej po
siedemdziesiątce, drugiej po czterdziestce), będących ukrytymi
autorytetami we wsi. Obydwie są wykpiwane, a nie otaczane

— jakby można oczekiwać — stosownym szacunkiem. Stąd
— wydaje się — ich sądy mają mocniejsze podstawy zyskania
popularności i ostatecznie uznania.

Adam Małkowski, ur. w 1916 r. (przydomki *Adalcio* i *Gramo-
fon*), zatwardziały wyznawca gospodarstwa wedle przez siebie
sprawdzonych zasad (z reguły bardzo tradycyjnych). Niezwykle
surowych wymagań wobec siebie i innych. Regularnie prak-
tykujący, gorliwy katolik:

TO JEST OBRAZ WYŁĄCZNIE RYBACKI I NA NIM NIE MA
ŻADNEGO ŚWIĘTEGO!

I oto ostatni z naszych rozmówców-opiniotwórców, a można
by również ten tytuł uzupełnić o słowo — mitotwórca.
Bohdan Wojciech Iwański, ur. 1942 r. (W lokalnej balladzie: „syn
Roztropnego, uczył g... rosyjskiego”). Aktywny działacz PRON.
Redaktor naczelny powstałego w ramach reformy prasy „Nowe-
go Tygodnika Płockiego”. Autor scenariuszy filmowych, w tym
znakomitego filmu krótkiego o wyobrażeniach dzieci na temat
życia pozaziemskiego (prod. 1990 r.). Jedyny we wsi z zarostem
(broda do pasa). Miłośnik roślin:

— Kiedyś widziałem ten obraz, dawno temu. To nie był obraz
Piekarskiego.

— No i co pan może powiedzieć o przekazie ideowym zawar-
tym w tym obrazie? — W łodzi jest Pan Jezus z apostołami.

— Dużo ich jest?

— Trzech, albo czterech.

— Dobrze, ale jaki kryje się w tym sens?

— APOTEOZA PRACY! BO TO JEST OBRAZ RYBACKI.

Widzimy to, co chcemy zobaczyć, a nie to, co istnieje rzeczywi-
ście. Kiedy to piszę — chcąc nie chcąc — przyjmuję emitowany
przez któreś z mediów w pokoju przekaz o fresku z Faras,
przedstawiającym krzyż. Uczony z Muzeum Narodowego ujmu-
jącym głosem objaśnia ów krzyż. Widzi drzewo życia w wątłut-
kich gałązkach u podstawy; nieokreślone zwierzątka a p o k a l i -
p t y c z n e w lwim, orlim, bawolim i anielskim — wydawałoby się
powszechnie wiadomym — symbolizmie czterech ewangelistów;
a w sznurach dzwoneczków, zwisających z ramion krzyża,
element adoracyjny. Gdyby komentator był etnografem, użyłby
jeszcze — w przypadku tych dzwoneczków — terminu apo-
tropiczne. Badając symbole i mity sami je tworzymy. I ja
— niezbyt ufny wobec świata — korzystający nieraz z pocieszeń
murzynowiaka, Tomasza Cabana, „bądź ufny”, „ufaj” — po-
strzegam jednak w malarskim ujęciu zdarzenia nad Jeziorem
Genezalet apoteozę — mającą sens uniwersalistyczny — bynaj-
mniej nie pracy, rybackiej zapobiegliwości, lecz czegoś zupełnie
innego, UFNOSTCI, WIARY. I gdyby nie potwierdzające me
postrzeganie sądy dwóch, trzech osób oraz wizje kilkorga dzieci,
miałbym podstawy mniemać, że tkwię w urojeniu. Tymczasem
mogę sądzić z całym przekonaniem, że jedno urojenie spowija
mit, tworzący się na mych oczach wokół badanego obrazu.
Uczestniczą w nim osoby bez wykształcenia i z wykształceniem,
katolicy, jedni gorliwi inni obojętniejsi. Każdy na swój sposób
przyczynia się do powstawania kunstownej struktury współ-
cześnie (racjonalnie) rozumianego cudu.

Posłuchajmy na koniec, jak brzmi w przekładzie Stanisława
Murzynowskiego fragment dotyczący cudu na Jeziorze Geneza-
ret z 14 rozdziału Ewangelii św. Mateusza: Oto po nakarmieniu
pięciu tysięcy „mężów okrom niewiast i dzieci” pięcioma chleba-
mi i dwoma rybami:

„A Jezus natychmiast przymusił ucznie swoje aby wsiedli
włódz i iachali przed nim na drugą stronę asz by on odprawił
rzesze. A gdy odprawił rzesze wszedł na górę osobno modlić się.
A gdy wieczór przyszedł był tam sam jeden, a łódź juz na śród
morza była, (dreńczona od wałów). Gdzie iei tesz wały bardzo
ciężko czynili. Bo był wiatr przeciwny. A Jezus czwartyi straży
nocnei szedł do nich (chodząc) idąc po morzu (i) którego to
uizrawszy uczniowie, a on pomorzu idzie wstrwożyli się, rzeknąc
ize (mara abo widzielo) obluda iest i od boiażni krzyknęli. A Jezus
hnetze przemówił do nich rzeknąc, bądźcie dobrei nadzieie ia żem
iest nie lekaicie się. A Piotr odpowiadając mu, iest powiedział,
Panie, iesli żeś ty iest, kaszmi przyść do siebie po wodach. Gdzie
tesz on rzekł, chodź. A Piotr wy stąpiwszy złodzi, szedł po wodach

chcąc przyść do Jezusa. A gdy baczyl gwałtowny wiatr złął się i począwszy się pograżać krzyknął rzeknąc, Panie zachowaj mnie. A Jesus natychmiast ściągnawszy rękę zachfycił go i rzekł mu małoufny czemuś (się zmyślą wodził) wąpił. A gdy oni wstąpili włódcz, ucinął wiatr. Ci zaś którzy włodzi byli, przystąpiwszy, dali mu chwałę rzeknąc, prawdziwieś syn boży jest. I przewiósłszy

sie przysli do ziemie Genezareth. Gdzie tesz poznawszy go mężowie mieśca onego, rozesłali po onemu wszystkim okolicznem kraiu, i (przyniesli abo przyprowadzili) offiarowali mu wszyscy którzy się źle mieli, i prosili go żeby się aby tylko dotknęli podobu odzienia iego. A którzy się kolwiek dotknęli a są uzdrowieni²³.

PRZYPISY

¹ *Evangelia Święta Pana Iesusa Christusa Vedle Matthaeusza Świętego z Greckiego języka na Polski przełożona*. W Krolewcu Pruskim 1551. Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego, Dział Starodruków, Pałac Potockich, sygn. p. 22, mikrofilmy 6009 i 1098. Por. Stanisław Rospond, *Kultura językowa w Polsce XVI w.* I. Polemika poprawnościowa J. Maleckiego z J. Seklucjanem, „Język Polski”, R. XXII, 1937, s. 45—52. II, tamże, R. XXIV, 1939, ss. 115—121; tenże, *Kultura językowa na Pomorzu Mazowieckim w XVI w.*, „Komunikaty Instytutu Mazurskiego w Olsztynie”, R. II, 1948, NR 3 (21); tenże, *Studia. Rękopiśmienne poprawki J. Maleckiego na egzemplarzach Katechizmu J. Seklucjana oraz na przekładzie S. Murzynowskiego Ewangelii św. (...) wedle Mateusza św. (w:) Wypowiedzi o języku i stylu w okresie staropolskim (do połowy XVIII w.)*, t. 2: *Słownik*, oprac. J. Puzyńska, pod red. M. R. Mayenowej, Wrocław 1963; Krystyna Podlaszewska, hasło *Malecki (w:)*, *Słownik pracowników książki polskiej*, PWN, Warszawa—Łódź 1972, ss. 556—557.

² Jan Murzynowski, ojciec Stanisława, posiadał dwie niewielkie wioski: Suszycze (sześciu chłopów, trzy zagrody i karczma), dziś północna część Włocławka, przylegająca do Wisły (ulica Suszycka), oraz Ruzowska (v. Rusowska, v. Rudzowska, v. Różowska), dzisiaj zwanego Rudus, nad rzeką i jeziorem Ruziec, par. ruska (wieś Ruże). Z tytułu tych własności zarówno ojciec, jak i syn korzystali z nazwisk: Suszycki, Ruzowski. Ale o trwałych więzach z Murzynowem może świadczyć to, że pozostali ostatecznie przy nazwisku rodowym, Murzynowski, lub — kiedy korzystali z nazwiska Suszycki — zaznaczali, że pochodzą z Murzynowa (Stanisław Murzynowski, pisać list z Rusowska w 1549 r. do księcia Albrechta w Krolewcu, podpisał się „Stanisław Suszycki z Murzynowa, szlachcic polski” i wycisnął pieczęć z herbem Ogończyk, mającą inicjały S. M.! (Por. Stanisław Murzynowski, *Historia żalosna a straszliwa o Franciszku Spierze oraz Ortografija Polska*, opracowali Janusz Małek i Franciszek Pełowski, Pojezierze Olsztyn 1974 (wyd. drugie 1986), s. XVIII, XX i 101; Antoni Biliński, *Szlachta ziemi dobrzyńskiej za ostatnich Jagiellonów. Studium historyczno-heraldyczne*, Warszawa 1932, s. 115—116 i 178; Adolf Pawiński, *Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym*, t. I, Warszawa 1883, s. 285 (*Zróżdła dziejowe*, t. 12—13); Zenon Guldón, Jan Powierski, *Podziały administracyjne Kujaw i Ziemi dobrzyńskiej w XIII—XIV wieku*, Warszawa—Poznań 1974, ryc. 2; Z. Guldón, *Mapy ziemi dobrzyńskiej w drugiej połowie XVI wieku*. I. *Podziały administracyjne*, II. *Rozmieszczenie własności ziemskiej*, Toruń 1967, s. 66.

W każdej z trzech rodzinnych miejscowości, Stanisław Murzynowski miał okazję poznać społeczność rybacką. W Murzynowie i Suszyczach mógł też obserwować żywioł wiatru i burzy na dużej wodzie. Siedząc zaś wątki twórczości Murzynowskiego (najsilniej ujawnione w *Historii żalosnej a straszliwej*) odnosimy wrażenie, że autor należał do głęboko refleksyjnych, wrażliwych osobowości, dla których pojęcie zaufania (rozumianego najszerzej) oraz roli Opatrzności w życiu osoby, stanowiło jedno z najistotniejszych zagadnień etyczno-religijnych. Cud na Jeziorze Genezareth dotyczy tych właśnie zagadnień.

³ Cud na Jeziorze Genezareth poprzedza: Uciszenie burzy, który wykorzystuje Jezus do wypowiedzenia słów: „Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary?” (Mat. 8, 23—27 oraz Mk 4, 35—41 i Łk 8, 22—25).

⁴ Por. Blaise Cendrars, *Gwiazdna wieża Eiffla (Nowy patron lotnictwa)*, PIW, Warszawa 1971.

⁵ Sytuację tę (społeczno gospodarczą wsi) uściślają miana, Kielbiki i Uklejki, nadawane murzynowiakom przez sąsiadów.

⁶ Aleksander Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1970, s. 280.

⁷ K. Podlaszewska, op. cit., s. 556—557.

⁸ S. Rospond, *Kultura języka...*, a także inne prace tego uczonego wymienione w przypisie 1. Reprodukacja pierwszej strony *Evangelii...* w przekładzie Stanisława Murzynowskiego często jest wykorzystywana w specjalistycznych opracowaniach bibliotekoznawczych. Por. *Słownik pracowników książki polskiej*, op. cit.; *Drukarze dawnej Polski od XV do XVIII wieku*, opracowały Alodia Kawecka-Gryczowa oraz Krystyna Korotojowa, tom 4, Pomorze, Wrocław—Warszawa—Kraków, Ossolineum 1962.

⁹ J. Małek i F. Pełowski, op. cit., s. XXXII i następne, dotyczące fonetyki, słowotwórstwa, fleksji, składni, słownictwa

i frazeologii (s. XLIX) oraz samego tłumaczenia — warsztatu językowego, z jakiego korzystał Murzynowski.

¹⁰ Tamże, s. XXVI i XXVIII—XXXI.

¹¹ Tamże, s. XXIV.

¹² Posiadamy w Polsce tylko 4 egzemplarze Nowego Testamentu Zupełnego, dwa w Warszawie (w tym jeden niekompletny), Biblioteka Narodowa, Plac Krasińskich, sygn. XVI Qu 6471 i XVI Qu 218 (bez pierwszych kart), mikrofilm 4067. Pozostałe dwa znajdują się w Krakowie w Bibliotekach Uniwersytetu Jagiellońskiego i Czartoryskich.

Dzieło wyprzedzające dokonania Jakuba Wujka o 40 lat! pozostawało do 1906 roku uznawane za pracę Jana Seklucjana, protestanta, groźnego inowiercę itd. Stanowiło zaś rezultat zdumiewającej do dziś aktywności twórczej młodego Stanisława Murzynowskiego. Wiedzę tę zawdzięczymy nieprawdopodobnej dociekliwości, ks. I Warmińskiego, autora książki: *Andrzej Samuel i Jan Seklucjan*, Poznań 1906.

¹³ Robert Musil, *Trzy kobiety*. Przełożyła Walentyna Kwaśniakowa, Czytelnik 1963, s. 58, 92.

¹⁴ Żadne ze znanych mi opracowań europejskiej sztuki ludowej (religijnej) nie ujawnia podobnego kultu. Prace najbardziej kompetentnych w tej dziedzinie autorów, Richarda Andree oraz Rudolfa Krissa, Huberta Krissa-Heinricha (Retenbecka), nie dostarczają danych, pozwalających na weryfikację przedstawionego poglądu.

¹⁵ Por. Halina Horodyska-Sadowska, „Kobyli” *Kościół w Rokiciu. Wędrowki dialektologiczne po Mazowszu*, „Notatki Płockie”, 1968, nr 5, s. 18—19; Artur K. F. Wołosz, *Romański kościół p. w. św. Małgorzaty w Rokiciu*, „Notatki Płockie”, 1989, nr 1, s. 17—24.

¹⁶ Mimo ofiarowania przez Stanisława i Zbigniewa Małkowskich ponad 70 kg złomu, mosiądzu i srebra, dzwony otrzymały imiona nie ofiarodawców, lecz patronów kościoła w Rokiciu, świętych Piotra i Pawła, oraz (dzwon drugi) Wacława (imię proboszcza, Gałęzy).

¹⁷ Usunięto również elementy barokowego i późniejszego wystroju kościoła, ambonę, liczne ferefony oraz dwa boczne ołtarze z XIX-wiecznymi obrazami na płótnie św. Małgorzaty (obraz w ołtarzu północnym) i Przemienienia Pańskiego (obraz w ołtarzu południowym). Pozostał — jako zasłona — w ołtarzu głównym (wschodnim) obraz, przedstawiający Matkę Boską z Dzieciątkiem, trzymającym różaniec. Ekspozowany jest od ok. 10 lat — w jedynym ołtarzu, głównym — obraz-kopia, Matki Boskiej Częstochowskiej!

¹⁸ Wypowiedź Józefy Torbickiej, wdowy po kościelnym, ś.p. Kazimierzu.

¹⁹ Por. „Katalog Zabytków Sztuki w Polsce”, t. XIII, z. 7, *Pow. krosnieński, Krosno, Dukla i okolice*, opracowanie Ewa Śnieżyńska-Stolotowa i Franciszek Stolot, Warszawa 1977, s. 76, il. 231; tamże, t. XI, z. 3. *Dawne województwo bydgoskie, Bydgoszcz i okolice*, opracowali Tadeusz Chrzanowski i Marian Kornecki, Warszawa 1977, s. 52, il. 127.

²⁰ Mat 14, 30—31 według Pisma Świętego Starego i Nowego Testamentu, Pallottinum Poznań—Warszawa 1980.

²¹ Przypuszczenie to wspierają, znajdujące się na strychu plebanii w Rokiciu liczne obrazy, które usunięto wkrótce po wojnie z wystroju kościoła. Najbliższe stylistycznie obrazowi Gałęzy jest Przemienienie Pańskie, obraz pochodzący z dawnego, południowego ołtarza rokickiego kościoła.

²² Ostatnią osobą, pamiętającą istnienie w Murzynowie dworku Murzynowskich (skromnego, dwuizbowego z sienią, parterowego, budynku drewnianego) i tym samym, prastarego rodu szlacheckiego polskiej, był niedawno zmarły Henryk Gurdziński (ur. 1905 r.). Swą wiedzę o lokalizacji dworku, a nawet głębokiej, cembrowanej studni, a także owczarni dworskiej (dziś Mazowieckie Obserwatorium Geograficzno-WGIR UW oraz piekarnia Zenona Żuka) zawdzięczał babce, chłopce pańszczyźnianej. Według danych, pochodzących z Akt Osobowych, Archiwum Rokickiego (obecnie Diecezjalnego w Płocku) — Księga urodzin, zaślubin i zgonów, 1758—1783, Murzynowscy opuścili wieś, kiedy przeszła ona na własność dworu w Siecieniu. Od tego momentu postępował nieubłagany proces zapomnienia we wsi o dworze, o swych „panach”, potomkach rycerzy, Piotrze i Pawle, Ogonach.

²³ *Evangelia...*, capitulum XIII, karta LXVIII, verso i LXIX recto. W nawiasach umieściłem uściślenia, znajdujące się na marginesach tych kart.